Rok II. Kraków, maj 1927. Nr. 5.

Róże św. Teresy

od Dzieciątka Jezus

wraz z dodatkiem MALI APOSTOŁOWIE i MALI ŚWIĘCI.

Miesięcznik, poświęcony szerzeniu czci św. Teresy.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Batorego 6.

Do Świętych Patronów.

W pokorze serca, w uniżeniu ducha,
W nadziei mocnej, że nas Pan wysłucha,
Modlitwy naszej proste, ciche słowa
Tobie zanosim, Ty, Polski Królowa!

Spraw, niechaj naród czynem stwierdza wiarę,
Niech swe rozterki złoży na ofiarę,
Polska niech znowu Matką Świętych zwana
Będzie jak dawniej, o Niepokalana!

Niech serca młode czystość zdobi złota,
Niech w każdym stanie kwitnie ojców cnota,
Niech nic nie zyska tu szatan w wyprawie,
Przez Twoje modły, Kostko Stanisławie!

Niechaj duch Boży w każdym rządzi domu,
Chowa Ojczyznę od klęski i sromu,
Niechaj świetnością chwały i potęgi
Zapisze karty swej dziejowej księgi.

Zgoda i miłość niech obejmie rządy,
Niech dusz nie trują zgubne Wschodu prądy,
Niech jasnym ogniem wiara nasza płonie,
Za Twą przyczyną, Bobolo Patronie!

Z własną słabością użycz w walce męstwa,
Naucz nas wszystkich Swej drogi dziecięctwa,
Niechaj odnajdziem w Mistrzu swego brata,
Spraw to, Tereso, spraw, Patronko świata.

Niech Bóg tu będzie zawsze uwielbiony,
Niech Jego chwałę głoszą polskie dzwony,
Król Jezus Chrystus niech siądzie na tronie
Pradziada Twego, święty Jagiellonie!

On niech panuje w każdej polskiej chacie,
W prostocie ludu, w możnych majestacie,
W szkole i w sądzie, w wojsku i w urzędzie,
Z Bogiem niech Polska, a Bóg z Polską będzie!

Józef Kapuściński.

Siostra Marja Dozytea Guérin, Wizytka.

24. lutego minęło lat 50 od świątobliwej śmierci siostry Marji Dozytei, ciotki św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wspomnienie o tej pięknej duszy zakonnej da nam poznać tradycyjne cnoty, kwitnące w rodzinie naszego Kwiatka z Karmelu.

Siostra Marja Dozytea, ze chrztu Marja Ludwika Guérin, przyszła na świat 31. maja 1829 i była starszą siostrą pani Martin, matki św. Teresy. Oprócz tego miała jeszcze brata, imieniem Izydora, 12 lat od siebie młodszego, dla którego była zawsze troskliwą doradczynią i prawie drugą matką.

Od dziecka Ludwika okazywała wielką delikatność sumienia. Dość było jej powiedzieć, że „to grzech“, aby skłonić do zaniechania jakiegoś czynu. Ta bojaźń grzechu przerodziła się nawet w skrupuły, które później przez długie lata stanowiły dla niej ciężką próbę. Dążąc wciąż po drodze bojaźni bożej i unikając najmniejszego cienia złego, świątobliwa dziewica mogła w chwili zgonu wyrzec te pocieszające słowa: „Za łaską Bożą zdaje mi się, że nie popełniłam nigdy dobrowolnego grzechu“, słowa tak dobrze odpowiadające dewizie, jaką sobie obrała, wstępując do zakonu: „Przychodzę tu, ażeby zostać świętą“.

Dwa te wyżej przytoczone zdania czyż nie przypominają nam powiedzeń św. Teresy od Dzieciątka Jezus? Czyż nie przebija w nich jeden i ten sam duch miłości, jedyna w obu duszach ambicja kochania Boga aż do heroizmu?

Ale powróćmy do dziecięctwa małej Ludwisi, otwierającej swą duszę pierwszym promieniom łaski.

Odkąd zaczęła poznawać Boga, największem jej szczęściem była modlitwa. W kościele, dokąd jak najchętniej towarzyszyła swej mamusi, zachowywała się z tak wielkiem skupieniem, że nie spostrzegała znajomych osób; kiedy zaś nauczyła się czytać (a nabyła tej sztuki na księdze Apokalipsy) — w czasie całego nabożeństwa nie odrywała oczu od książki, czytając po trzy lub cztery razy modlitwy do Mszy św. Jak łatwo się domyśleć, z wielką gorliwością przygotowywała się do pierwszej Komunji. Miała wtedy lat 10, a to spotkanie z Panem Jezusem tak się głęboko odbiło w jej duszy, że odtąd jedynem jej pragnieniem było powołanie zakonne.

Dziwnie jednak Pan Bóg doświadczał swoją wierną sługę. Wszystko się przeciw niej sprzysięgło, aby jej osiągnięcie tego celu utrudnić. Warunki niezależne od jej woli, obowiązki względem rodziny, pięcio czy sześcioletni stan skrupułów, który tak silnie wpłynął na jej zdrowie, że wpędził ją w początki suchot. To też dopiero 7. kwietnia 1858. roku, mając lat 29, wstąpiła za furtę klasztoru Wizytek w Mans.

Życie klasztorne nie było dla niej nowością, ponieważ w dziecięctwie swojem przez dwa lata wychowywała się u Sióstr Adoratorek Najśw. Sakramentu, tem bardziej więc czuła się szczęśliwą z osiągnięcia przedmiotu swoich pragnień. Szczęście to, niestety, trwało bardzo niedługo. Badana przez zakonnice, musiała wyznać, że przed dwoma laty miała objawy gruźlicy, które powstały częścią z utrapień wewnętrznych, po części zaś z nadmiernych pokut, praktykowanych przez nią, w nadziei zostania Klaryską, taki bowiem był jej pierwotny zamiar.

We własnoręcznych notatkach S. Marji Dozytei znajduje się opis tej ciężkiej próby.

„Zgromadzenie Wizytek liczyło wtedy wiele sióstr chorych, albo słabego zdrowia, to też Przewielebna Matka miała sobie za obowiązek dobrze kontrolować pod tym względem nowowstępujące aspirantki. Poddano mnie badaniu lekarskiemu i na jego mocy miałam być wydaloną". Jakiż to był grom dla biednej siostry! Błagała, jak mogła najusilniej, by przynajmniej wypróbowano jej siły przy pracy, ale zrządzeniem Bożem przełożone były nieubłagane. Kandydatka tonęła we łzach, lecz nadziei nie traciła. Coś w sercu zapewniało ją, że Pan Bóg, choćby miał cud spełnić, nie dopuści do jej wyjścia z klasztoru. Ponieważ dzień wyjazdu nie został wyznaczony, Marja Ludwika zabrała się do wszystkich obowiązków zakonnych tak gorliwie, jakby jej powołaniu nic nie groziło. Brała udział w ćwiczeniach i nabożeństwach wspólnych, a pozatem oddawała się gorliwie pracy, przewyższając w pilności wszystkie siostry. Widząc, że westjarnia klasztorna potrzebuje robotnic, zabrała się do szycia z takim zapałem, że każdego dnia szyła jeden habit, do czego potrzeba było zwykle dwóch albo trzech sióstr. Tak przeszły trzy tygodnie, w ciągu których zgromadzenie musiało podziwiać pracowitość, pokorę i wytrwałość kandydatki. I ostatecznie pewnego wieczora Matka przełożona oznajmiła jej z uśmiechem, że nietylko niema już mowy o wyjeździe, ale że nazajutrz zostanie obleczoną.

Marja Ludwika nie posiadała się z radości, musiała jednak przebyć jeszcze ostatnią, dosyć ciężką próbę. Jej matka, pani Guérin, wiedząc już o wydaleniu, jakie groziło córce, przyjechała do Mans, żeby ją zabrać. I znów trzeba było całej siły woli, do oparcia się gorącym prośbom matki. Pokonawszy przeszkodę, aspirantka dostała wreszcie habit, 24. lutego 1859. roku, i przyjęła imię siostry Marji-Dozytei. Ale zaraz na progu nowego życia spotkała się z ciężkim krzyżem. Oto dla braku głosu i dla słabych płuc nie została przyjętą do rzędu sióstr chórowych, tylko do t. zw. stowarzyszonych. Pomimo to jednak studjowała rubryki i brała udział w ceremonjach chóru.

Czas nowicjatu przebyła jaknajprzykładniej i 12. marca 1860 złożyła święte śluby. Przeznaczono ją wtedy na socjuszkę mistrzyni, który to urząd pełniła przez lat sześć z największem poświęceniem i gorliwością. O jej zapale wewnętrznym łatwo wywnioskować ze słów, jakie mówiła nieraz do nowicjuszek. Gdy te tłómaczyły swoje niedoskonałości brakiem złej woli: „Czyż można przypuścić, wtrącała siostra Marja Dozytea, by dusza zakonna dopuszczała się kiedy upadków rozmyślnych?“

Zmuszona całe swoje życie walczyć ze swoją bojaźliwą naturą, osiągnęła w końcu ufność dziecięcą i całkowite spuszczenie się na Boga, w duszy jej zapanował zupełny i radosny pokój. — Serce zaś, które się łatwiej zwracało do nieba, niż do ziemi, znalazło nakoniec potrzebną równowagę. Dowodzą tego listy, pisane do siostry i do brata, a wykazujące jej żywy udział w sprawach rodzinnych. Wszelkie doświadczenia i krzyże, jakie dotykały jej bliskich, znajdowały w niej anioła pocieszyciela.

Na wiadomość o śmierci pierwszego syna pani Martin, małego Marji—Józefa—Ludwika, tak podtrzymuje w liście odwagę biednej matki:

„Z klasztoru w Mans, 15. lutego 1867. roku.

Droga Siostrzyczko!

Wczoraj wieczór o godz. $5^1/_2$ otrzymałam twoją depeszę. Nasz aniołek był już wtedy w niebie! Jakże mam cię pocieszać, droga siostro! I ja potrzebuję pociechy, gdyż cała drżę ze wzruszenia, a jednak czuję się zupełnie poddaną woli Bożej. Bóg nam go dał, Bóg wziął go napowrót. Niech Jego Imię święte będzie błogosławione!

Rano przy Komunji św., kiedy się modliłam, aby nam go Pan zostawił — bo wszak pragnęliśmy go wychować na Jego chwalę i dla zbawienia dusz — zdawało mi się, że słyszę wewnętrzną odpowiedź, że **Bóg wymaga tych pierwocin i że da ci później inne dziecko, które będzie takiem, jakiego pragniemy“.**

Dziwne przeczucie w sercu pobożnej ciotki, pocieszającej również godną siostrę, która miała stracić jeszcze troje dzieci, jedno po drugiem.

25. sierpnia 1868, po śmierci drugiego synka, Marji—Józefa—Jana Chrzciciela, powtarza znowu tę samą obietnicę.

„O jakże serce twoje musi być złamane tym nowym ciosem! Jakże wyroki Boskie są niezgłębione! Życie pełne jest krzyżów, o czem ty, droga siostro, wiesz już cośkolwiek, ale przyjdzie czas, **że miara twej radości dorówna mierze utrapień.** Ufaj temu bez żadnej wątpliwości; obecnie siejesz we łzach, **ale zbierać będziesz obficie, weseląc się w Panu”.**

Kończy swój list radą poddania się woli Bożej: „Moi najdrożsi! Przyszły mi na myśl słowa naszego świętego

fundatora, że kiedy właściciel gołębnika wybiera młode gołąbki, stare nie opierają się, ale byłyby bardzo zmartwione, gdyby to uczynił ktoś obcy. Otóż nikt inny, tylko Pan gołębnika, zabrał waszego gołąbka do raju, musimy więc zgodzić się z Jego wolą".

Trzecim z kolei gołąbkiem była Marja—Helena, zmarła w wieku lat 5. Listem z 23. lutego 1870. roku świątobliwa Wizytka znowu zachęca swoją siostrę do powolności wyrokom Bożym. „Sursum corda, — pisze — w górę serca! O moja droga, jakże się czuję szczęśliwą, widząc w tobie tak głęboką wiarę i takie poddanie. Odnajdziesz wkrótce to, za czem teraz płaczesz. **Nagroda twoja będzie wielka i bardzo piękna.** Twoje serce jest obecnie pod prasą, ale wskutek zgodzenia się z wolą Boga, wypływa z niego balsam, który uwesela Boskie serce.... Twoja mężna wiara i niezachwiana nadzieja doczekają się kiedyś wspaniałej nagrody. Bądź pewną, że cię Bóg pobłogosławi i że miara twoich zmartwień będzie później miarą pociechy. Jeśli Pan Bóg, na znak swego zadowolenia, zechce ci dać **tego wielkiego świętego, którego tak pragniesz dla Jego chwały, czyż nie będziesz tem dość wynagrodzona?"**

Niewiadomo, co sądzić: czy ta wzniosła dusza mówiła pod natchnieniem bezpośredniem Ducha Świętego, czy też, mając serce czyste, a więc i łaskę widzenia rzeczy w świetle Bożem, przeczuła nagrodę, jaką dobry Bóg szykował dla jej cnotliwej siostry. Mamy bowiem dowody, że miała wielkie wyobrażenie o jej cnocie, gdyż pisząc do brata swego 28. października 1858. roku, po licznych ciosach, które Bóg na nią zsyła i które nadszarpnęły jej zdrowie, w końcu dodaje: „Co jednak mnie trochę uspokaja, to jej duch wiary i męstwa, tak wspaniałomyślny i niezwykły. Jakaż to mężna niewiasta! Przeciwności jej nie zwalczają, powodzenie jej nie unosi. Rzeczywiście jest godną podziwu".

C. d. n.

Teresa Lubińska.

Św. Teresy od Dzieciątka Jezus
purpurowa Róża Zjednoczenia.

II.

Pośrodku Kościoła, w którym, jak w arce przymierza, złożona jest zupełność nauki Pana naszego Jezusa, sprawuje się ten najdostojniejszy Sakrament Miłości. Zbawiciel nasz ustanowił go „w nocy, w której był wydan". Wtedy, gdy dopełniał się spisek nienawiści i przekupstwa, Bóg prawdziwy, aby przebywać na wieki z synami człowieczymi, daje im Ciało swoje, które „prawdziwie jest pokarm" (Jan VI.58.).

W żadnej innej okoliczności, np. nakazując modlitwę, dobre uczynki itd., nie obiecuje owego zjednoczenia. Św. Paweł z liście do Koryntjan (I. 6. 17) powiada: „A kto się złącza z Panem, jednym duchem jest”. Na krzyżu ofiarował się Jezus Bogu Ojcu, aby za nas, za zło nasze, sprawiedliwości wypłacić. We Mszy św. nieprzerwanie, aż do skończenia świata, ofiarę tę w sposób bezkrwawy powtarza. W komunji św. przyjmując u nas mieszkanie swoje i czyniąc nas mieszkańcami swymi, dozwala nam zjednoczenia ze sobą, aby nas uświęcił, abyśmy jedno z Nim byli. Z tej przesłanki logiczny wniosek, że: aby zostać uświęconymi, musimy być wpierw czystymi. Potwierdza nam to Kościół św. ucząc, że Komunja św. grzechy powszednie i kary doczesne gładzi, duszę osłabioną wzmacnia i do dobrego pobudza. — Wprawdzie spowiedź święta jest konieczna do odpuszczenia nam grzechów ciężkich i przywrócenia prawa synowstwa względem Boga, ale sama spowiedź nie napełnia nas temi darami i tą mocą, jakie nam daje Bóstwo Chrystusowe, w Hostji Przenajświętszej cieleśnie mieszkając. Pewien włoski autor z XIV wieku woła: „Nie dziwuj się, duszo moja, iż wielki z nieba przychodzi lekarz, bo wielki na ziemi leży chory”. Tak, dla strasznej niemocy, jaką stanowi nasza ułomność i nędza, przychodzi na każde wezwanie nasze lekarz cudowny i siebie samego na lekarstwo nam daje.

Przychodzi, aby dać wiele, bierze malusieńko, a nie potrzeba Mu nic, bo wystarcza sam sobie, i nie dla siebie przychodzi, lecz dla dobra naszego. Jakże więc? Zdrowia pożądamy, a lekarstwa nie chcemy? Wzywa nas Król na ucztę codzień zastawioną, a wymawiamy się niegodnością — niebaczni, że im rzadziej, tem niegodniej to czynimy, bo jedna Komunja przygotowywałaby nas do drugiej, a przez usuwanie się od niej, suma grzechów naszych się powiększa, robactwo zła organizm duchowy toczy i bakcyle zarazę roznoszą!

Czy w zasłanianiu się niegodnością ową, która się przecież nigdy w godność zamienić nie może, — nie widzimy pychy zamaskowanej, ubezpieczania się na własnej zdolności i siłach, które nas kiedyś godnymi uczynić mają?

Z każdej książki duchownej, z każdej modlitwy do Komunji św. dowiadujemy się o cudownych własnościach najcudowniejszego z dzieł Pańskich. —

Jest on związką miłości, żywot doczesny duszy zachowuje, żywot wieczny i błogosławiony dawa. W pieśni kościelnej śpiewamy: O salutaris Hostia, quae coeli pandis ostium.

Bez zjednoczenia z Jezusem jesteśmy jako gałęzie odcięte, — z Nim, jako wszczepione wici, zielenią i kwiatami się okrywające. Od grzechów nas chroni, bo słabości naszej jest podporą, nędzy wspomożeniem, niskości wzniesieniem, obojętności rozgrzaniem. Drżą przed Nim duchy ciemności, a nawet przeciw ziemskim nieprzyjaciołom jest może być obro-

ną, jak to wiemy z życia św. Klary, gdy Saraceni Assyż napadli.

On towarzyszy nam w drodze żywota. Daleka droga nasza i ciężka, zarówno przez ułomność natury naszej, jak przez złość szatańską, ale powtarza się na niej historja Eljasza proroka, przez anioła podpłomnym chlebem i wodą nakarmionego, z upomnieniem, aby jadł, bo daleka droga przed nim. „I chodził mocą onego jadła 40 dni i 40 nocy, aż do góry Bożej Horeb. (III Król. 19,8.)” Od śmierci, przez okrutną Jezabel skazany, uciekł i Boga oglądał. — I nad nami wisi ów wyrok śmiertelny, wisi, jak miecz nad głowami skazańców, lecz mocą onego Chleba Anielskiego iść możem aż do Królestwa wiekuistego, aż do oglądania Boga.

Cóżby się stało z Eljaszem, gdyby dla poczucia niegodności swojej chleba podpłomnego nie jadł? — Co z nami stać się może, jeśli z fałszywej pokory nie będziemy się karmili Ciałem i Krwią Jezusową, które dane nam są na wybawienie, na moc w zwyciężaniu, na zadatek chwały wiecznej?

Jezus czeka na nas, aby nam się oddał. Mówi przez usta Jeremjaszowe: „Każdą duszę łaknącą nakarmiłem”. W Ewangelji o Synu marnotrawnym powiada: „Wszystko moje twojem jest”. Jezus czeka... czy możliwe jest, abyśmy nie pobieżeli, gdy nas pociąga „wonnością olejków” swoich? Przepaść nędzy naszej On chce zapełnić bezmiarem swej miłości. Czy możliwe, abyśmy Mu w tem przeszkadzali? Wybawić nas chce od „ciała tej śmierci”, a my, wybawiciela wzywając, mamyż wybawienie oddalać? Mówimy tak często: „Panie, miłuję Cię”, a nie chcemy być „jedno z Nim”?

Czy znacie Filoteę Św. Franciszka Salezego? Jest tam cudna rada, jak odpowiadać „światowcom”, pytającym o przyczyny częstej Komunji św. „Odpowiedz, że dla nauczenia się miłości Bożej, dla oczyszczenia się z codziennych niedbalstw, dla pozbycia się wad swoich, dla umocnienia się w niemocach i dla pocieszenia w smutkach. Powiedz im, że Komunja św. służy wszystkim doskonałym, aby w doskonałości wytrwali, niedoskonałym, aby z tego źródła wciąż pijąc, doskonalszymi się stali, mocnym — aby nie osłabli; słabym — aby się wzmocnili; chorym — aby ozdrowieli; zdrowym — aby się przy zdrowiu pilnie zachowali. I dodaj, że ty, jako niedoskonała, niemocna, chora, potrzebujesz wciąż tam czerpać, gdzie doskonałość, gdzie moc i gdzie zdrowie..... Powiedz im nakoniec, że przyjmujesz Przenajśw. Sakrament często, bo chcesz się nauczyć przyjmować go dobrze, albowiem niepodobna jest czynić coś dobrze, nie czyniąc często”.

Tak mówią Święci. Uzasadnień dość chyba, by wyciągnąć wniosek, że niema przyczyn, poza grzechem śmiertelnym i przywiązaniem do grzechu powszedniego, któreby nam pozwalały wymawiać się od łaski, jaką dobroć Boża i dbałość Matki naszej, Kościoła, chce nas udarować.

Główniem przygotowaniem, to pragnienie miłości, przebaczenia, zadośćuczynienia i zjednoczenia, a środkami do niego — żal za wszystkie grzechy, za ułomności, za wszystkie niedociągnięcia, za wszystko Panu Jezusowi odmówione, za całą leniwą głuchotę, która nawoływań słyszeć nie chce, — wzbudzenie woli szczerej, by Mu nieść odtąd cały wysiłek i całą gorliwość, chociażby Chleb Anielski był przyjmowany bez wzruszenia. Środkiem potężnym jest też orędownictwo Matki Jezusa i naszej, Świętych Pańskich, chórów anielskich i dusz w czyścu cierpiących. Błagajmy ich, by duszę przygotowali, aby ją uprzątnęli, przystroili, rozsłonecznili, ogrzali, aby Jezus nie wchodził do rupieciarni zgiełkliwej, dusznej, ciemnej i zimnej. Nie odmówią pomocy dla duszy pokornej, boć tu o chwałę Syna Bożego idzie! Po Komunji św. prośmy, by za nas niedołężnych uwielbiali, by prosili o to, co nam potrzebne, i co duszom, za które winniśmy się modlić, aby się wola Boska w nas wypełniła. To wszystko takie proste, takie najmniejszej duszy na najmniejszej z maleńkich dróg dostępne.

Pocóż nam niegodnym zajmować się sprawą godności naszej? Pocóż przeciwić się dziecięctwu duchowemu i udawać męża dojrzałego, któremu przystoi zbroica dostojności, gdy nam szczęśliwym wolno biec, jak dziecko bezbronne do Ojca? My tylko miłować powinniśmy, — a w ukochaniu, jako część jego integralna, będzie wola służenia Umiłowanemu.

Żywo w pamięci stają słowa Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która mówi po drugiej w życiu Komunji św.: „Czułam, że jestem kochana i mówiłam nawzajem: Kocham Cię, oddaję Ci się na zawsze! Pan Jezus niczego odemnie nie żądał, nie chciał innej ofiary". A dalej pisze; „Moje przygotowanie polegało na przełamywaniu woli, na powstrzymywaniu żywszych, ostrzejszych słów, na świadczeniu wokoło małych przysług i na tysiącznych podobnych drobnych aktach". Jakże odmienne są nauki Boskie od przyrodzonych dążności ludzkich! Bez pomocy łaski Bożej nie zdołalibyśmy ich nietylko wypełnić, ale nawet zrozumieć.

O łaskę więc prośmy, i jak dzieci ufajmy, że ją otrzymamy od Miłości, pełnej miłosierdzia. Idźmy — czeka Miłość nasza, aby nam się oddała. — Gotowe serca nasze, o Panie! —

Dr. A. H.

Rozmyślania o cnotach Św. Teresy od Dzieciątka Jezus,

Wiara.

Z jakim się wdajesz, takim się stajesz. O prawdziwości tego dwuwiersza może się każdy w życiu przekonać; nie potrzeba chyba na to dowodów. Wiemy, że zdanie to odpowiada rzeczywistości, a dla wyjaśnienia tylko dodamy, że mamy

na myśli nietylko obcowanie osobiste ludzi ze sobą, ale i duchowe przestawanie z drugimi, czytanie ich dzieł i rozmyślanie tychże. Jestem człowiekiem dojrzałym, doświadczonym i wykształconym. Przytaczam to nie dla chwalby, lecz dla wytłumaczenia i podzielenia się z drugimi swem doświadczeniem. Z natury rzeczy, tego rodzaju człowiek bywa zwykle krytycznym, nie podlega łatwo pierwszemu wrażeniu, przeciwnie, skory jest wszystko poddawać pod skalpel nauki. Nie pozwala też sercu samemu przemawiać, ani się zbytnio przejmować, lecz zaraz woła rozum na pomoc i wszystko przepuszcza przez filtr rozumu. W dzisiejszych czasach oziębłości religijnej zbyt powszechnej, na co składa się wiele przyczyn, zwłaszcza jeżeli chodzi o młodzież, jak zły i wcale nie pociągający przykład starszych, złe i spaczone prądy naukowe naturalizmu i realizmu, zdolne wypaczać słabsze natury — niema dziwoty, że każdemu człowiekowi nasuwa się w dziedzinie religji mnóstwo wątpliwości, prowadzących wprost do zachwiania wiary i do zaprzeczenia istnienia Boga. Zwłaszcza dziedzina życia pozagrobowego jest tym terenem dla każdego ciekawym, niezbadanym i najwięcej wątpliwości nasuwającym.

Tak było wprawdzie zawsze, ale obecnie u nas w Europie po wojnie światowej, która tyle ofiar pochłonęła bezpośrednio i pośrednio, śmierć stała się chwilowo nietylko powszedniejszą, ale i bliższą. Na odczytach na temat życia pozagrobowego bywa tak liczna publiczność ze wszystkich sfer, że to najlepiej świadczy o zainteresowaniu tematem najszerszych warstw ludności. Dotychczas problem życia pozagrobowego na wszystkie sposoby wentylowany — ani w przybliżeniu nie dał się wyjaśnić poza religją i kończy się zawsze szczerem „nic nie wiemy", stąd dla bardzo wielu nieodpornych natur i nieugruntowanych w religji umysłów wydaje się najłatwiejszą konsekwencją takie rozumowanie: „Skoro o życiu pozagrobowem tak mało wiemy, a właściwie nic nie wiemy, t. zn. że go wcale niema. Wierzę tylko w materję i że ze śmiercią ciała tu na ziemi kończy się wszystko."

Dla człowieka religijnego nasuwają się odrazu na pierwszy rzut oka widoczne braki takiego rozumowania, bo samo życie nawet uczy nieuprzedzonego niedowiarka, że oprócz materji istnieje w człowieku dusza, wprawdzie nieuchwytna i niedotykalna, nie mniej potężna, od materji oderwana i nieśmiertelna. Ale jak człowiek przebywający w młynie — mimowoli nabiera na swe ubranie mąki i staje się ubielonym, tak człowiek przebywający w świecie, wśród zgiełku ludzi, mimowoli przesiąka ich niewiarą i brnie w tym grzechu po stopniach coraz głębiej.

Ponieważ przypuszczam, że takie nieszczęście spotyka wielu z pośród ludzi myślących, w stopniu bardziej lub mniej dotkliwym, przeto jako cudowne lekarstwo, wypróbowane z własnego doświadczenia — zalecam im czytanie „Dziejów Duszy" czyli żywotu św. Teresy od Dz. J., skreślonego przez Nią Samą.

Zadziwiającem jest to szczere i proste, a przytem genialne wyznawanie wiary św. Teresy z Lisieux. Ponieważ ta Święta tak niedawno od nas odeszła, że jeszcze Jej rodzone Siostry żyją w zakonie Karmelu w Lisieux i żyją ludzie, którzy Ją znali, słyszeli i widzieli, a daty Jej pamiętnika są tak świeże, przeto czytając Jej po mistrzowsku spisany żywot, odnosi się wrażenie, że św. Teresa żyje wśród nas i Sama do nas przemawia. Stąd słowa Jej nabierają dla nas pełnego zabarwienia i żywości, i nie możemy się oprzeć urokowi Jej przekonań. Widząc, że nasza Święta także nie była pozbawioną chwil trwogi i ciemności, czujemy się Jej bliżsi i równi, a idąc potem za Jej myślami i uczuciami ufności i miłości Boga — nie możemy zostawać w tyle, lecz na Jej skrzydłach wznosimy się ku wyżynom pojmowania Boga, odczuwania i miłowania Go.

Czytanie „Dzieji Duszy" nadaje się do częstego powtarzania, i to na wyrywki, gdziekolwiek się książka otworzy, a wrażenie tej lektury sprawia za każdym razem skutki wprost bezcenne. Odnosi się wrażenie, jak gdyby się człowiek spotkał i rozmawiał ze Świętą Osobą i odczuwa się blask od Niej bijący. Przecież nikt nie zaprzeczy, że i w życiu codziennem zdarza się nam spotykać ludzi, którzy wywierają dziwny urok na otoczenie przez anielskość swojej osoby. Taki właśnie urok bije z książki „Dzieje Duszy". Urok ten o tyle nie powinien dziwić, że polega na obcowaniu z Duszą Swiętej, która w chwili pisania i w życiu całem znajdowała się w stanie łaski. Niemniej urok ten jest przepotężny i tak silnie działa, że kto umyślnie nie stara się mu przeciwdziałać, musi mu ulec i cudownie na tem wychodzi. Słowa Świętej i Jej uczucie miłości do Boga odczuwa się jako fakta niezaprzeczalne, a stąd istnienie Boga staje przed oczy tak namacalnie, że wszelka niewiara i wątpliwości, które nam duszę kiedyś zachwaszczały, znikają. Staje się nam dziwnie lekko, bo wiara odżywa w nas całą świeżością i siłą, ufność do Boga wrasta, wzmaga się, i z tą chwilą jesteśmy uratowani.

Dzień misyjny św. Piotra Apostoła we Włoszech.

Co rok odbywa się we Włoszech t. zw. dzień misyjny, urządzany przez katolicką młodzież uniwersytecką, która przy tej okazji czyni wszelkie wysiłki dla rozszerzania Dzieła św. Piotra Apostoła.

W roku bieżącym na dzień 6. marca przygotowano 10.000 kart przyjęcia do Dzieła, czy to na członków stałych, płacących najmniej po 2 liry rocznie, czy na wspomagających ofiarą 1 lira.

Dla wzmocnienia propagandy ustanowiono rodzaj loterji misyjnej. Najznaczniejszym fantem był wspaniały kałamarz

chiński, dar Kardynała von Rossum. Drugi cenny fant, pochodzący od katolickiego uniwersytetu — stanowiło 20 tomów Żywotów Świętych.

Studenci zajmują się przytem szerzeniem czasopism misyjnych i zjednywaniem pracownic do szycia aparatów kościelnych dla misji.

Wogóle ze wszystkich trzech dzieł papieskich Dzieło św. Piotra Apostoła cieszy się największą sympatją wśród inteligentnej młodzieży całego świata, odpowiada bowiem najlepiej potrzebom chwili obecnej. Prym w tej sprawie trzyma Holandja.

S. M.

Św. Teresa od Dziec. Jezus a moda.

O jak Ty, Święta, się wstydzisz,
Gdy stroje dzisiejsze widzisz!
Jak boleć muszą Cię szkody,
Dla dusz płynące dziś z mody.

Ty, coś się świata wyrzekła
I w gruby habit oblekła,
I choć błyszcząca urodą,
Tak śmiało wzgardziłaś modą.

A dzisiejsze chrześcijanki
Stroją się jakby poganki,
Czynią z siebie grzeszne sidła,
Bo tak chce moda obrzydła...

O stań się misjonarką.
I dusz niewieścich lekarką!
Nie dozwól, by wstyd niewieści,
Zginął i zmarniał bez cześci.

X. Mateusz Jeż.

Wanda Malczewska a misje.

Jeżeli Św. Teresa od Dz. Jezus mianowana jest oficjalnie przez Ojca Świętego na patronkę Dzieła Św. Piotra Apostoła — to Wanda Malczewska może być dla naszej Polski nieoficjalną kandydatką na opiekunkę Dzieła Św. Dziecięctwa, gdyż miewała w tej rzeczy niejednokrotne objawienia i zlecenia od Pana Jezusa i Matki Najświętszej.

„8. grudnia 1874. roku — pisze ona — na nieszporach podczas Magnificat ukazała mi się Najśw. Marja Panna w białej złocistej sukni, przepasanej niebieską szarfą. Na głowie

miała przeźroczy welon, a powyżej aureolę z 12 gwiazd; na piersiach serce promieniste z Imieniem Jezus, pod nogami półksiężyc, — wkoło nóg lilje białe i róże rozsypane. U stóp Marji była duża gromada dzieci, a najwięcej czarnych murzynków. Najświętsza Panna, wskazując je, mówiła (słyszałam Jej słowa w duszy wyraźnie): „Oto są moje dzieci, bardzo nieszczęśliwe. Wiele z nich jest nie chrzczonych, bo z rodziców pogańskich zrodzone, inne głodne i bez ubrania. Kto mnie ma za Matkę, i chce zaskarbić sobie moje serce, niech da ofiarę na tych czarnych braci swoich, aby ich ratować od śmierci i doprowadzić do wiary świętej. Tą ofiarą przyczynicie się do rozkrzewienia Królestwa Bożego i utorujecie sobie drogę do nieba”.

Po tych słowach Najśw. Marja Panna ucałowała biedne sierotki i znikła w światłości.

Raz znowu na początku maja objawił się Wandzie Pan Jezus we Mszy św. w czasie podniesienia, i pobudzał ją, by wraz z księdzem proboszczem przygotowywała dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunji św. Kazał też, aby dzieci zachęcała do dzieł misyjnych. „Gdy dostaną pieniądze na łakocie od rodziców, niech je złożą na wykupienie z niewoli i ochrzczenie dzieci murzyńskich. Tem sprawią mi wielką radość i przyczynią się do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Masz tego z księdzem proboszczem dopilnować”.

I sama Wanda od lat najwcześniejszych pamiętała o tych biednych pogańskich duszyczkach. „Nie myślałam o stroju bogatym — mówiła później o swojem przygotowaniu do pierwszej Komunji, — lecz pieniądze, któreby rodzice wydać na to mieli, przeznaczyłam na wsparcie biednych dzieci w parafji, oraz na wykup ich z niewoli pogańskiej. Przyszło mi bowiem na myśl rozczulające opowiadanie jednego z naszych zakonników, co zbierał jałmużnę na klasztor, że w krajach pogańskich dzieci małe wyrzucają na ulicę, na pożarcie psom lub innym dzikim zwierzętom, że zakonnicy i zakonnice katolickie zbierają te biedactwa, chrzczą je i wychowują, ale dla braku funduszów nie mogą tych dzieci wyżywić i sami umierają z głodu”.

Kto chce naśladować Wandę i wypełnić zlecenie, udzielone jej przez Pana Jezusa i Matkę Najśw., niech szerzy wśród dzieci polskich Dzieło Świętego Dziecięctwa i odprawia nowennę za nawrócenie Afryki. Zaczyna się ona w r. b. dnia 25. kwietnia i trwa, jak zwykle, do Opieki Św. Józefa.

Ważny krok naprzód.

W sprawie świątobliwej Wandy Malczewskiej mamy do zanotowania rzecz wielkiej wagi.

Oto w dniu 11. kwietnia Przew. X. Prałat Augustynik, autor żywotu Wandy, otrzymał list od Najprzew. Ks. Biskupa łódzkiego z obietnicą, że po świętach wielkanocnych przystąpi do zajęcia się jej sprawą, i że już zezwolił na utworzenie Ko-

mitetu, zajmującego się specjalnie szerzeniem czci Wandy Malczewskiej.

Komitet zawiązał się w Warszawie, jako w stolicy kraju, a w skład jego wchodzi ks. Puzynianka posłanka na sejm, stojąca na czele Narodowej Organizacji Kobiet Polskich, tudzież p. Zofja Wołowska, założycielka Towarzystwa Szkolnego (czyli związku ideowych nauczycielek katolickich), a zarazem kierowniczka 8-klasowego żeńskiego gimnazjum w Warszawie, przy ul. Pięknej 28. — Inne nazwiską nie są nam dotąd znane.

Przew. Ks. Prałat, donosząc nam o tem szczęśliwem wydarzeniu, pisze w końcu: „Otrzymawszy list N. Ks. Biskupa, zapłakałem z radości." I rzeczywiście, jest z czego się radować, bo z wyniesienia naszej Patronki na ołtarze spodziewać się można dla całej ojczyzny, a w szczególny sposób dla niewiast i dziewic polskich, tak niezbędnego w naszych czasach impulsu do moralnego odrodzenia.

Dodamy jeszcze kilka słów o zapowiedzianej w kwietniowym numerze pielgrzymce do grobu Wandy.

Trudy urządzenia, czyli stronę zewnętrzną, wzięła na siebie łaskawie p. Anna Kowalska (Piotrków, ul. Kaliska 62), która zajmie się noclegami i furmankami (autobusy — niestety — nie dochodzą do Parzna, z przyczyny piaszczystej drogi), a p. Michał Rawita-Witanowski, prezes piotrkowskiego oddziału Towarzystwa Krajoznawczego, który i zeszłoroczną pielgrzymkę przyjął pod swoje przewodnictwo, bierze na siebie objaśnienia historyczne, pokazy i t. p. które urozmaicą tę pobożną wycieczkę.

Pragnących wziąć w niej udział, uprasza się o zgłoszenie swego nazwiska do Redakcji „Róż św. Teresy" albo wprost do p. Anny Kowalskiej, najpóźniej do dnia 8. maja, aby można było przygotować dostateczną ilość noclegów, — tudzież o przyjazd do Piotrkowa d. 14. maja przed południem, dla łatwiejszego wypoczęcia, gdyż nazajutrz o 5. rano nastąpi wyjazd z Piotrkowa, aby na 10-ą zdążyć na mszę św. do Parzna.

Oznajmiamy wreszcie, że Redakcja nasza posiada świeżo wydane obrazki Wandy Malczewskiej, tudzież nowenny do Trójcy św. o jej beatyfikację i o różne łaski osobiste. Jak obrazki, tak i nowenny opatrzone są cenzurą kościelną.

Wszystkim naszym przyjaciołom za złożone nam z okazji Świąt Wielkanocnych życzenia serdecznie dziękujemy.

Wydawnictwo „Róż św. Teresy".

„Leży Wanda w naszej ziemi".

Trawestacja śpiewki ludowej o Wandzie, córce Krakusa.

Leży Wanda w naszej ziemi,
Co Polskę kochała;
Co dla Boga i dla bliźnich
Swe życie oddała.

Leży cicha i pokorna,
Skromny grób ją kryje,
Ale miła woń jej cnoty
Coraz szerzej bije.

Niechże świeci jako słońce
Pośród niewiast grona,
Niech ją rychło Ojciec Święty
Zwie błogosławioną.

A gdy ją urbi et orbi
Na ołtarz wyniesie,
Jej modlitwa całej Polsce
Niech spokój przyniesie.

Anna Kowalska, Piotrków.

Łaski za przyczyną św. Teresy odebrane.

Chorowałam już prawie od dwóch lat na ciężkie napady nerwowe, cierpiąc przytem różne inne dolegliwości, jak płuc i żołądka. I chociaż lekarstwa, jakie mi przepisywał p. Doktór Piechaczek, dużą sprawiały ulgę, powstrzymując niejednokrotnie gwałtowność tych ciężkich napadów, jednak zupełnie uleczyć mnie nie mogły. Cierpiąc niewypowiedziane męczarnie, dowiedziałam się o cudownem uzdrowieniu syna pani Jezierskiej za przyczyną Św. Teresy. I ja więc, po rozmowie z nią, zaczęłam odmawiać nowennę do Trójcy Przenajśw. przez przyczynę Małej Świętej, ale przy końcu drugiej nowenny zaczęłam wątpić, bo cierpienia tak bardzo się wzmogły, żem raczej myślała o śmierci, niż o życiu. Gdy po skończeniu drugiej nowenny przyszłam do kościoła i uklękłam u stóp tabernakulum, aby się użalić Panu Jezusowi na moje zmartwienie, nagle poczułam powracającą mi siłę. Od tego czasu upłynęły już 4 tygodnie, a ja czuję się zupełnie zdrową, posilam się bardzo obficie i cały dzień spędzam przy zajęciu. Napady nerwowe zupełnie ustały, mogę swobodnie i bez bólu oddychać. Także cierpienia żołądkowe znikły bez śladu i wróciła dawna swoboda i energja, jakiej już oddawna nie miałam, gdyż całe te dwa lata były dla mnie jedną ciągłą męczarnią.

Przepełniona wdzięcznością względem Św. Teresy, pospieszam więc złożyć Jej publiczne podziękowanie.

Monika Jolanta Bartzówna.

Odrowąż, pt. Witkowo, w Poznańskiem. d. 5. listopada 1926. roku.

Podane tu fakty są prawdziwe, co niniejszem poświadczam.

W Witkowie, 7. listopada 1926. r.

Ks. Kaźmierczak, proboszcz.

Zaświadczam, że p. Bartzówna Monika cierpiała na napady nerwowe, które od września b. r. całkowicie ustąpiły.

Witkowo, d. 6. listopada 26. r. *Dr. Piechaczek.*

W zimie roku 1926. — daty jednak dokładnie nie pamiętam, cierpiałam bardzo na ucho, zaziębione jeszcze przed pięciu laty w czasie ostrych mrozów. Zabiegi lekarskie pozostawały bezkuteczne. Im wiatr był silniejszy i większe zimno, tem i ból dotkliwiej mi dokuczał. Na domiar złego, gdy cierpienie doszło do najwyższego stopnia, przyłączył się jeszcze nadzwyczajny ból głowy i zębów, tak iż o mało podłogi nie gryzłam z bólu. Zwróciłam się wtedy w prostych, krótkich, ale serdecznych słowach do ukochanej świętej Teresy od Dz. Jezus, prosząc ją o wyjednanie mi ulgi — i o radości, po upływie czasu, potrzebnego na odmówienie „Zdrowaś Marja", wszelkie cierpienia nagle ustały.

Razem z prośbą złożyłam św. Teresie przyrzeczenie ogłoszenia łaski, jeżeli ją otrzymam; gdy jednak wykonanie tej obietnicy odkładałam, sama Święta raczyła się o nie upomnieć. W dniu 30 marca, t. j. wczoraj, uczułam znowu dawny ból w uchu, który w tejże chwili zupełnie mnie opuścił, gdy odnowiłam przyrzeczenie i zabrałam się do tego, by je wykonać.

Oprócz powyżej opisanej, otrzymałam drugą jeszcze nadzwyczajną łaskę w roku bieżącym za przyczyną św. Teresy, i wogóle doznaję na każdym kroku niemal ciągłej Jej opieki.

Kto tego nie doświadcza, proszę, niech się zwróci z wiarą dziecięcą do naszej Świętej, a dozna niechybnie Jej skutecznej pomocy.

Józefa Ziółkiewiczówna, naucz. szk. powsz.
Wieś Zanie, pow. Biłgoraj, woj. lubel.
2. kwietnia 1927. r.

Córka moja, Stanisława, przechodziła duże trudności w sprawie posady. Straciłyśmy głowę i nie widziałyśmy, jak sobie radzić. W tej oto krytycznej chwili, kiedy nam ręce opadały na myśl, co dalej będzie, zwróciłyśmy się z ufnością dziecka o pomoc i poradę do uroczej małej a wielkiej świętej Teresy, prosząc, by się wstawiła za nami do Pana Jezusa i Najśw. Panny. I rzeczywiście, sprawa wzięła pomyślny obrót, za co niniejszem składam publiczne podziękowanie Panu Jezusowi, Matce Najśw. i św. Teresie.

Ponieważ za wstawiennictwem tej Świętej w innej jeszcze potrzebie zostałam wysłuchaną, więc i za to niech będzie Panu Bogu cześć i chwała.

Marja Zrogowska.
Kraków, 4. kwietnia 1927. r. ul. Krowoderska 11.

Ilekroć w mem życiu — od najwcześniejszej młodości — uderzała groźniejsza fala o łódź mego życia,, polecałem się z całą ufnością opiece Najświętszego Serca Pana Jezusa i Najświętszej Marji Panny, i zawsze doznawałem przemożnej Ich pomocy.

Szczególnych łask doznawałem, gdy w czasie wojny, będąc ciężko ranionym, — mimo słabej nadziei wyzdrowienia — zostałem wyleczony zupełnie. Następnie, nadspodziewane powodzenia, czy to w dalszem kształceniu się, czy też w otrzymaniu b. dobrej posady w czasie ogólnej redukcji, zawsze Ich opiece mam do zawdzięczenia.

Poczuwam się więc do miłego obowiązku złożenia Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Marji Pannie najgorętszego podziękowania

Ostatnio nawiedzony chorobą piersiową, pełen ufności zwróciłem się do Małej Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, która tak hojnie obsypuje cały świat różami, by i za mną przemówiła u tronu Boga i wyjednała dla mnie odrobinę miłosierdzia. Gdy więc dziś stan mego zdrowia o tyle polepszony, że mogę rozpocząć znów swą prace, łączę również gorące podziękowanie Świętej Teresie od Dzieciątka Jezus, prosząc Ją przytem najpokorniej o dalszą opiekę.

Franciszek Pałkowski.
Kołomyja, dnia 26. marca 1927.

Wywiązując się z przyrzeczenia danego św. Teresie, gdy siostra moja bardzo zachorowała, a brat miał znów bardzo ciężkie osobiste strapienie, że jeżeli natychmiast doznają ulgi i pomocy, ogłoszę to w „Różach, — składam niniejsze publiczne podziękowanie za tę, jakoteż za wszystkie łaski, jakiemi darzy mię nieustannie ta Przemiła Święta.

Ludwika Kozłowska

Lwów Łyczaków 29. 14. 4. 1927.

Nadto dziękują za odebrane łaski *P. S.* z Bijanowic i *J. D.* z Zawiercia *Janina Malinowska*, Kraków, *Helena Lewicka*, Rzeszów, *Marja Łączyńska* Torskie obok Zaleszczyk, *i N. N.* Bydgoszcz.

T. P — Kraków.

Za cudowne uzdrowienie mnie z pięciomiesięcznej beznadziejnej według orzeczenia lekarzy choroby — składam publicznie św. Teresie gorące podziękowanie, ofiarując na kaplicę ku Jej czci w Rabce wznoszoną 50 zł.

Józef Jaworzyński — Kraków.

Redakcja prosi o nadsyłanie podziękowań podpisanych przez kapłana lub lekarza.

Prośby o modlitwę

Osoba sparaliżowana prosi o modlitwę do św. Teresy.

Jad. Jagielska

P, S. z Bijasowic i *I. D*, z Zawiercia proszą o opiekę św. Teresy. *Janina Bielicka*, katechistka, prosi o uleczenie gardła z wiecznej chrypki. *Stefanja Bielicka i Teodor Bielicki*, proszą o umiłowanie Boga i spełnianie Jego przykazań. *Marjanna X.* o miłość Bożą.

O nawrócenie pewnej osoby i błogosławieństwo Boże dla swej rodziny prosi *H. Lewen — Kraków.*

Oświadczenie.

Stosownie do dekretów Papieża Urbana VIII. oświadczamy, że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne, nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św., której we wszystkiem najzupełniej się poddajemy. *Red.*

NIHIL OBSTAT

X. Dr. Jan Korzonkiewicz
cenzor.

W Krakowie, 26 kwietnia 1927.

L. 3100/27.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z KSIĄŻĘCO METROPOLITARNEJ KURJI

Kraków, dnia 26 kwietnia 1927.

w zast. *X. Dr. Podwin.* *X. Dr. Hajduga.*
Not. Kurji.

Wydawca: Teodora Tomaszewska. Drukarnia Mieszczańska Kraków.

Mali Apostołowie i mali Święci.

Bezpłatny dodatek do Nr. 5. „Róż św. Teresy od Dz. J.“

Pierwsza Komunja Wandy Malczewskiej

„Mamo — moja droga — kiedyż ja przystąpię do spo„wiedzi i do Komunji św.? Ile razy widzę, jak ludzie star„si — często z dziećmi, przystępują do Komunji św. to „mnie jakaś zazdrość porywa, czuję w sobie gorące pra„gnienie, żebym i ja mogła tego szczęścia dostąpić... nie„raz bierze mnie chęć uklęknąć między dziećmi, i... przyjąć „Pana Jezusa! Mamo droga, nie ręczę, że kiedyś tego nie zro„bię, zwłaszcza w jakie święto Matki Boskiej“ — tak mówiła 8-mio letnia Wandzia Malczewska, powracajac z matką z kościoła.

Z rozmowy, jaką w dalszym ciągu prowadziła ta szczęśliwa matka ze swoją pobożną córeczką, pokazało się, że mała Wandzia doskonale zna i rozumie naukę o Przenajśw. Sakramencie i o Komunji św. Wczytywała się sama z ciekawością w książkę do nabożeństwa mamy. Nienawidziła grzechu tak silnie, że gorącemi łzami się zalewała, gdy słyszała, jak ogrodnik klął wyrazem „psia. . .,“ (bo — mówiła — w człowieku jest krew P. Jezusa, nie psia...); płakała, gdy chłopcy brzydkie śpiewki śpiewali i... o rozpuście mówili. A pragnienie jej przyjęcia Pana Jezusa było tak gorące, że, jak przyznała się matce swojej, gdy budziła się w nocy, szła myślą do kościoła przed ołtarz i duchowym sposobem przyjmowała Pana Jezusa. „Bardzo szczęśliwa jestem — mówiła — gdy choć tym sposobem „Pan Jezus łączy się ze spragnioną duszą moją; o ileż szczę„śliwszą będę, gdy się połączę z nim w Komunji św.“

„Więc tak kochasz Pana Jezusa?“

„Mamusiu! Kocham Go nad życie... Poszłabym za Nie„go na śmierć, jak szli męczennicy... albo też, ukryłabym „się na pustyni, lub w klasztorze i żyłabym w największej „nędzy.. obłusługiwałabym kościół... opatrywałabym chorych.“

„Tobyś ty tatusia i mnie opuściła?“

„Tak, mamo, boć P. Jezus powiedział: Kto więcej „kocha rodzeństwo, ojca i matkę, niż mnie, nie jest mnie „godzien! Dla Pana Jezusa poświęciłabym wszystko, jak „św. Stanisław Kostka, gdyby mnie Pan Jezus powołał do „swej służby, ale niech mamusia mnie zrozumie, że kocha„jąc Pana Jezusa nad wszystkich, nie przestałabym kochać „mamusię i tatusia“...

Przygotowanie tak usposobionej duszyczki nie potrzebowało trwać długo. Tydzień pracy mamusi wystarczył. W czasie tego tygodnia Wandzia — jak to sama zeznała — wieczorem klękała przed krzyżem, stojącym na stoliku przy łóżku mamy, robiła rachunek su-

mienia — spowiadała się w duchu i pragnieniem przyjmowała Komunję św.

Gdy po skończonem przygotowaniu Wandzia pojechała z mamą do Proboszcza na egzamin, ten zdziwił się, że ośmioletnie dziecko tak doskonale rozumie tajemnice wiary, a szczególniej tajemnicę Najśw. Sakramentu, i nazwał ją „uczennicą św. Jana Ewangelisty.“ Tytuł ten stąd pochodził, że Wanda ogromnie lubiła się wpatrywać w obrazek przedstawiający św. Jana, gdy udziela Matce Bożej Komunję św. Ile razy znalazła ten obrazek w książce do nabożeństwa swej matki, zawsze go całowała, a raz nawet łzami swojemi splamiła.

Dzień Komunji św. Wandzi naznaczono na 22. maja 1830. roku, w rocznicę jej Chrztu. Wandzia, jak sama opowiada, przygotowywała się do tego ważnego aktu przez dni ośm: „Odosobniłam się od hałaśliwego towarzystwa, modliłam się, codziennie chodziłam na Mszę św.“

Rodzice Wandzi chcieli ją na ten dzień uroczysty ubrać w strojną, nową, białą sukienkę. Wandzia inaczej swój strój do I-ej Komunji rozumiała! „O tatusiu! — żadnej nowej bogatej nie sprawiaj mi sukienki; niech będę „ubrana w skromną, prostą białą perkalową sukienkę, — „ozdobioną naszemi polnemi kwiatkami, ale zato, niech też „biedne dzieci w tym dniu radości ucieszą się, dostaną no„we koszulki i lepszy posiłek“. — To samo dotyczyło uczty sąsiedzkiej, którą rodzice zamierzali w tym dniu wydać na jej cześć. Na prośbę Wandy, uczty nie było, — a pieniądze zostały użyte na wykup dzieci z niewoli pogańskiej, dzieci, których nieszczęsnym losem zajmowało się już wtedy w Polsce „Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa“.

Uroczysty, wielki dzień I-ej Komunji św. opisuje sama Wanda Malczewska, jak następuje.

„Rodzice, spełniając moją prośbę, w oznaczony dzień „22-go maja, w rocznicę mojego Chrztu, razem ze mną by„li u Spowiedzi i u Komunji św. Ja miałam na sobie su„kienkę perkalikową, białą jak śnieg, przybraną świeżemi „kwiatkami.“ (Wanda bardzo lubiła kwiaty. Miały one dla niej szczególne znaczenie duchowne o czem szerzej kiedyś powiemy.) „W ręku miałam białą, woskową świecę, „otoczoną świeżym zielonym bluszczem, który pnie się wy„soko po drzewach, nawet po twardych, suchych murach „i skałach, na znak, że życie chrześcijanina powinno być „czyste i pracowite, jak życie pszczółek, co żyją w bez„żeństwie, miód i wosk zbierają i znoszą do ula, dla matki „całego roju. — Że ze światłem wiary piąć się winniśmy „w górę, jak bluszcz po skałach, pomimo nieraz twardych „i trudnych przeszkód... a Komunja św. godnie i często „przyjmowana, będzie nas wzmacniała i osładzała nam „wszelkie gorycze!

„Całą Mszę św. płakałam łzami pokory, że do takiego „nędznego stworzenia ma przyjść Król nieba i ziemi.. Ser„ce płakało, a dusza oddychała niezwykłą radością, oczeku„jąc przyjścia upragnionego Boskiego Oblubieńca. Rów„nież łzy ronili rodzice i służba dworska, będąca na Mszy „świętej.

„Gdy Ks. Proboszcz otworzył św. Tabernakulum, i wy„stawił puszkę z Najśw. Sakramentem, ujrzałam nadzwy„czajną jasność... zdawało mi się, że cały kościół jest „w ogniu... że wszystkich nas płomień ogarnie, ale nie spa„li... Chóry Aniołów świętych otoczyły mnie, a Matka Naj„świętsza poprawiała mi wianek na głowie.

„Gdy Ks. Proboszcz włożył mi do ust Przenajświętszą „Hostję, doznałam niewypowiedzianej słodyczy, przypom„niałam sobie słowa, słyszane na kazaniu: „Pójdźcie i ko„sztujcie, jak słodki jest Pan" i usłyszałam głos: „Od tej „chwili jesteś moją... będziesz żyć długo na świecie, ale „nie dla świata... tylko dla mnie. Ani światowe zabawy, „ani choroby, czy bieda nie oderwą cię ode mnie. Jak „ja nie miałem własności, gdziebym głowę skłonił, tak i ty „mieć jej nie będziesz.. u obcych oczy zamkniesz i tam „spoczną kości twoje".

„Panie! — odpowiedziałam w duszy Panu Jezusowi, — „gdy Ciebie będę miała, szczęśliwą będę, choćby wszystkie „biedy na mnie spadły... Przyrzekam Ci, mój Jezu i ślubu-ję Ci, że Twoją pozostanę na wieki."

„Wtem Msza św. skończyła się, a ks. Proboszcz, nim „odszedł od ołtarza, o ile pamiętam, przemówił do mnie „w te słowa:

„Winszuję ci, kochana dziecino, szczęścia, jakiegoś „dziś dostąpiła. Dziś P. Jezus poślubił cię, i stałaś się Je„go oblubienicą... Dotąd w Kościele nie mamy św. Wandy „dano ci to imię na Chrzcie św. w dodatku do imion Świę„tych: Justyny i Jana Nepomucena, ze względów patryjo„tycznych. Dziś Pan Jezus wkłada na Ciebie obowiązek, „abyś to imię uświęciła, — a uświęcisz je, gdy dotrzymasz „obietnic, danych na Chrzcie św. przez rodziców chrzest„nych, a dziś osobiście przed przyjęciem Komunji św. po„wtórzonych. Jeżeli wierną pozostaniesz swemu Boskiemu „Oblubieńcowi, On twoje imię dodatkowe na pierwszem „miejscu postawi i to imię stanie się imieniem patron„ki dziewic i orędowniczki polskiego narodu. — Niech Ci „Pan Jezus za przyczyną N. Maryi Panny w tem wszyst„kiem pomoże. Amen." (Opowiadanie Wandy Malczewskiej, przytoczone p. X. G. Augustynika w książce „Miłość Boga i Ojczyzny" wyd. III. str. od 10 do 15-ej.)

Z własnych słów Wandy widzimy, że Pan Jezus od wczesnego dziecięctwa przemawiał do niej... w jej serce, że jej dał wyczuć przyszłość... biedę i tułactwo ostat-

nich dni jej życia, a X. Proboszcz w swem do niej przemówieniu, jakby duchem proroczym tknięty, oznajmia jej że... ma zostać patronką wszystkich, co to imię Wandy noszą.. świętą Wandą.

Ufamy, — że się to stanie, że ją Kościół w poczet błogosławionych zaliczy, i o to żarliwie módlmy się i zabiegajmy!.. Ale, dzieci drogie, — wy zwłaszcza co się sposobicie do I-ej Komunji św. — bierzcie z Wandy przykład!.. A najpierw, zapragnijcie, by i do was, do dusz waszych... przemówił Sam Pan Jezus! Nie myślcie, aby takie słowa od Niego, Boskiego Oblubieńca wszystkich chrześcijan wiernych, — miały być wyjątkowym przywilejem tylko tych, którzy wezwani są do świątobliwości, których Kościół na ołtarze wynosi!.. Życie w głębi duszy bliskie i poufałe z Panem Jezusem, to dopiero prawdziwe życie chrześcijańskie.. A słowa P. Jezusa słodsze ponad miód niosą ze sobą rozkosz i siłę i szczęście i radość, jakich nie dadzą żadne ziemskie uciechy... Do dzieci w te słowa swoje P. Jezus nieraz przemawia. Ale na to, by tak bliziutko żyć z Panem Jezusem, trzeba Go bardzo, bardzo kochać, chcieć Mu się podobać.. z czystej intencji, — dla przypodobania się Jemu wszystko robić i nad poprawą ze swych wad pracować... Wady niesą przeszkodą byle szczerze usiłować z nich się poprawić i znienawidzić grzech i złą wolę.

Pierwsza Komunja to **pierwszy pocałunek** duszy z Jezusem! pierwsze zbliżenie jej, zetknięcie zlanie, zjednoczenie z Boskim Oblubieńcem! Pierwsza Komunja dobrze odbyta, to gwarancja zbawienia i uświęcenia, dobrej, ostatniej w życiu Komunji św. — to zdobycie fundamentu, arsenału broni na walkę z pokusami, których świat, zwłaszcza współczesny, bardzo zepsuty świat, swemi złemi przykładami i namowami szczędzić wam nie będzie! O, zaklinamy was, przygotowujcie się starannie do I-ej Komunji św.

W tym celu naśladujcie Wandę M., weźcie ją sobie za wzór, proście ją o pomoc i przyczynę! A my, starsi, naszą pod tym względem pracę nad dziećmi oddajmy opiece i przyczynie tej świątobliwej polskiej — pierwszej komunjantki.

Z. Wołowska.

Wydawnictwo „Róż Świętej Teresy Kraków Batorego 6.